PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE HISTORJI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

REDAKTOROWIE

LUDWIK BERNACKI, WILHELM BRUCHNALSKI, IGNACY CHRZANOWSKI

ROCZNIK XXXII — ZESZYT 3—4

Nadbitka

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. i O. P., Z ZASIŁKIEM FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ, Z SUBWENCJI KASY IM. J. MIANOWSKIEGO, Z SUBWENCJI BANKU POLSKIEGO, Z FUNDUSZU IM. Ś. P. WACŁAWA MIŃSKIEGO, Z FUNDUSZU IM. Ś. P. BR. GUBRYNOWICZA
1935

chętniej, nie *chętny*; *bądź*, nie *chcąc*; 67: *rychłoście*, nie *rychło się*; *bacze*, czytaj *baczę* i daj kropkę. Pisemko oryginalne polskie, ale jego twórca zapamiętały łacinnik i kilka razy *który* wedle łac. *qui* użył; styl jego soczysty i jędrny.

Akcja była więc składanką katolicko-arjańską (rzecz o szkole jezuickiej Dobrocieski napisał, o polityce arjan) i Akademji zaszczytu wcale nie przyniosła.

Berlin *Aleksander Brückner*

Barycz Henryk, *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*. Kraków, Nakł. Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1935, 8-vo, s. XVI i 762.

Uniwersytet Jagielloński miał to szczęście, że jeden z wszystkich uniwersytetów i szkół akademickich w Polsce doczekał się najbogatszego plonu historjograficznego. Przypisać to należy z jednej strony znaczeniu jego pierwszości, jego roli w kulturze duchowej, oświacie, literaturze dawnej Polski, jako *antiquissimae et supremae scholae Reipublicae* — z drugiej strony sprzyjającym takiej pracy historjograficznej warunkom. Pominąwszy już starania t. zw. urzędowych historjografów Jagielloneum od XVII wieku i pierwsze obszerniejsze prace Putanowicza czy Sołtykowicza, zaakcentować trzeba atmosferę naukową Wolnego Miasta Krakowa w latach 1815—1846 i Towarzystwa Naukowego Krakowskiego od r. 1815. Tutaj, w skupieniu uczonych miłośników dawnej świetności Polski i jej stolicy, obok innych przedsięwzięć historycznych i antykwarystycznych, poczęło się również głębsze, nowoczesne zainteresowanie przeszłością najstarszej Szkoły narodu, naówczas ostoi krakowskiego życia. Stąd, głównie w latach 1840—1870, wyszły pierwsze szczegółowe i monograficzne opracowania pewnych zagadnień, związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim, tu wtedy stanęli do pracy: prezes Majer, Oettinger (od lekarzy się zaczęło), później Szujski, Żegota Pauli, Łepkowski, Wisłocki, Brandowski i inni, a przedewszystkiem niespożyty Józef Muczkowski. On publikuje umiejętnie i ze znawstwem pierwsze wydawnictwo źródłowe do dziejów uniwersytetu (*Statuta nec non Liber Promotionum*, 1859) i wydaje pierwsze swoje prace do historji Uniwersytetu o szerszym zakroju. Pęd, raz nadany przez grono tych uczonych i miłośników krakowskich, już nie ustaje. Jubileusz 500-lecia Wszechnicy Kazimierzowskiej (1864 r.), obchodzony przez cały naród, przyczynił się walnie do pomnożenia dorobku historjograficznego; a potem nowo powstała Akademja Umiejętności i profesorowie krakowscy uważali sobie za punkt honoru dalsze rozpracowywanie dziejów *Almae Matris*.

Praca nad historją oświaty, szkolnictwa, uniwersytetów, nie uchodziła nigdy u historyków krakowskich za pracę historyczną *minoris pretii* i dlatego mogą dziś, po latach, zawstydzić inne nasze uniwersytety publikacjami źródłowemi (*Codex Diplomaticus*, *Acta Rectoralia*, *Liber Promotionum*, *Album Studiosorum*, *Liber Dili-*

gentiarum, Conclusiones itd.), jak i prawdziwie imponującym korpusem dzieł syntetycznych, monografij, przyczynków poważnych. Prócz wymienionych wyżej, uczestniczyli w tej pracy ludzie tacy, jak Ulanowski, Piekosiński, Chmiel, Karbowiak, Fijałek, Morawski, Ptaśnik, Tomkowicz, L. Birkenmajer, aby już nie mówić o młodszych. Akademickie *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce* stało otworem dla wszelkich materjałów i rozpraw, związanych z Uniwersytetem krakowskim, a wydawnictwa, czasopisma naukowe, nawet prasa krakowska poświęcały zawsze dużo miejsca przeszłości Uniwersytetu.

Szczęście do jubileuszów (znamienne dla Krakowa) zatriumfowało znów w 1900 r., u wrót nowego stulecia, gdy Polska obchodziła 500-lecie renowacji Uniwersytetu krakowskiego przez Jadwigę i Jagiełłę. Bibljografja dorobku naukowego, ogłoszonego na ten półtysięczny anniwersarz i w latach najbliższych, przedstawia się, jak wiadomo, niezwykle poważnie. Prócz prac krakowskich, posypały się *munera solemnia* z całej Polski (i Lwów wystąpił przecie z okazałą *Księgą)*. Najważniejsze pozycje, związane z tym jubileuszem, to jednak prace ks. prof. Jana Fijałka (*Mistrz Jakób z Paradyża*... i *Studja do dziejów Uniwersytetu Krakowskiego w XV wieku)* oraz wspaniała *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego* (Średnie wieki i odrodzenie) w 2 tomach Kazimierza Morawskiego, wielkiego filologa, historyka kultury, pisarza-stylisty nieprześcignionego.

Dzieło Morawskiego, praca, jakiej dotąd nie doczekał się żaden uniwersytet polski, stało się punktem zwrotnym w badaniach nad Jagielloneum, nie mówiąc już o tem, że dzięki rozległym horyzontom badacza, jego umiejętności ogarniania odrazu dalekich pól i wielu problemów, idei, prądów, dzięki świetnemu talentowi pisarskiemu — zastępowało niejako przez długie lata historję kultury polskiej trzech prawie najznamienitszych stuleci. Do czasu wyjścia *Historji wychowania* St. Kota, a potem *Dziejów kultury* Brücknera, rzecz Morawskiego sama jedna (po próbach Szujskiego) dawała pewną wyrazistą syntezę naszej kultury duchowej u przełomu średniowiecza i w początkach renesansu.

Nie miejsce tutaj na wyliczanie długiego jeszcze szeregu pozycyj naukowych, które zjawiły się od daty owego jubileuszu (1900) aż do czasu wojny światowej i później, a wzbogacały wiedzę naszą o Uniwersytecie Jagiellońskim. Inne rozprawy Morawskiego i Fijałka, prace Czermaka, Kota, duży wkład Karbowiaka, rozprawy Rostafińskiego, Bujaka, Aleks. Birkenmajera, ks. Konst. Michalskiego, Wł. Szumowskiego, Rubczyńskiego, Wąsika, St. Estreichera, Reissa, Tokarza, K. Dobrowolskiego, St. Łempickiego, Ganszyńca, ks. Bednarskiego, Nadolskiego i tylu innych zajmują się jużto poszczególnemi okresami czy osobistościami Uniwersytetu Jagiellońskiego, to znowu pewnemi działami nauk w tej Szkole, jak naukami przyrodniczemi, ścisłemi, filozofją, studjum medycznem, prawem, muzyką, epistulografją i retoryką itp.

W ten nieprzerwanie żywy nurt badań nad przeszłością Jagielloneum, słabnący chyba tylko nakrótko, wkroczył niedawno docent dr. Henryk Barycz, historyk oświaty i szkolnictwa, wychowanek i wieloletni współpracownik St. Kota. Dzięki dłuższej, kilkakrotnej pracy poszukiwawczej w archiwach i bibljotekach polskich i zagranicy (że wymienię pobyty w Bolonji, Padwie, Rzymie, Wiedniu, na Śląsku), zapoznał się dr. Barycz z ogromnym zrębem niewyzyskanych lub nienależycie wyzyskanych materjałów do dziejów kultury duchowej i oświaty polskiej w dawnych wiekach; zainteresowania jego koncentrowały się — z natury rzeczy — coraz bardziej dokoła ogniskowego zagadnienia: „Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego“, których kontynuację po Morawskim miał początkowo podjąć kto inny. Uparta szperanina badawcza o charakterze (że tak powiem) „domowym“, tj. na miejscu, w Krakowie, w Bibljotece Jagiellońskiej, w Archiwum Uniwersytetu itd. przynosiła coraz nowy budulec. Ostatecznie dr. Barycz został tym, który „porwał się“ na kontynuację *Dziejów* K. Morawskiego; mówię „porwał się“, bo nielada kwalifikacyj i nielada odwagi potrzeba, aby wziąć pióro po historjografie uniwersyteckim tej skali, co K. Morawski, i zmierzyć się przedewszystkiem z jego talentem pisarskim, który historję szkoły (choćby najwybitniejszej) pozwala czytać niemalże jak interesującą powieść.

Przygotowanie do takiej pracy jest u dra Barycza niezwykle rzetelne. Przecież ogłosił już poprzednio niemałą listę mniejszych opracowań, związanych z historją Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby wspomnieć tylko cenne *Szkice z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego* (oceniane tutaj na innem miejscu), czy takie rzeczy, jak *Rozwój i upadek Akademji Krakowskiej* (1931, w *Kulturze Staropolskiej*), *Problem uniwersytecki w Polsce w XVI wieku*, czy pracę o t. zw. *Akcji pierwszej przeciw Jezuitom* (przypisywanej dawniej Klonowiczowi i Wojciechowi z Kalisza, a rewindykowanej przez Barycza na rzecz Uniwersytetu), czy wydanie kapitalnego *Gratisa* Brożkowego (w „Bibljotece Pisarzów Polskich“), rozprawkę o samym prof. Brożku jako „pierwszym historyku nauki i kultury w Polsce“, to znowu o roli Śniadeckiego Jana w Uniwersytecie Krakowskim i jeszcze inne. Ocenę tych mniejszych prac Barycza podał ostatnio dr. Antoni Knot w *Kwartalniku Histor.* (1935, zesz. 3). Wreszcie wydawnictwo źródłowe, poważne, ogromnie skrupulatne: to *Conclusiones Universitatis Cracoviensis ab anno 1441 ad annum 1589* (Kraków 1933, jako Nr. 2 *Archiwum Komisji do dziejów oświaty i szkolnictwa w Polsce*), podające uchwały Uniwersytetu na przestrzeni 150 prawie lat XV i XVI wieku. Obecna praca o *Historji Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu* jest „ukoronowaniem“ tamtych wszystkich partykularnych studjów i przyczynków.

Jeżeli idzie o zasiąg materjału źródłowego, który dr. Barycz ogarnął, to prócz zasadniczego trzonu materjałów krakowskich, do których najgłębszego pokładu dotarł, wyzyskane zostały materjały, znajdujące się we Lwowie, Warszawie, Poznaniu, Kórniku,

Płocku, Włocławku; o źródłach zagranicznych była już mowa. Dr. Barycz korzystał z archiwów zarówno uniwersytecko-szkolnych, ak kościelnych, miejskich, nawet niektórych prywatnych. Zapoznał się również doskonale z całością źródeł publikowanych, z ogromną literaturą tematu, aż do najdrobniejszych nieraz przyczynków. To też niepospolita pracowitość autora, ten naprawdę coraz rzadziej u młodych badaczy spotykany wkład ogromnej pracy uderza czytelnika od pierwszej karty omawianego dzieła.

Autor wgryzł się i wpracował — jak mogą tylko niestargane jeszcze siły — w tę ciężką harówkę badawczą nad przeszłością Jagielloneum; z mazurskim uporem (niedarmo często wychwala Mazurów!) gromadził łakomie swój budulec, wydobył mnóstwo rzeczy nowych (a ma do tego szczęśliwą rękę), i z tego, co zebrał i przyswoił sobie, umiał prawie zawsze umiejętnie i trafnie korzystać. Wspomnijmy np., że samych diarjuszów, pisanych głównie przez profesorów krakowskich (na drukowanych kalendarzach), wyszukał 23 i uzyskał z nich materjał bardzo ciekawy, że korzystał z wielkiego zasobu rękopisów prac i wykładów profesorskich, z zapisek kolegjów, burs, z rachunków, zapisek bibljotecznych i notatek na książkach, że przetrząsnął dobrze setki druków, dedykacyj, przedmów itd.

Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu nawiązuje z całą świadomością do poprzednich dwóch tomów Morawskiego, pod którego urokiem autor niezaprzeczenie pozostaje; ta niespokojna troska o dociągnięcie czy choćby zbliżenie poziomu pracy do skali Poprzednika jest w książce Barycza zawsze wyczuwalna.

Morawski, jak wiemy, dał w swej *Historji Uniwersytetu* opracowanie średniowiecza i początków humanizmu; a więc po krótkim zarysie tajemniczego dosyć Uniwersytetu Kazimierzowskiego przechodzi cały wiek XV (tj. świetny rozkwit scholastyki krakowskiej, europejskie jej występy na soborach, rozbudowę i krzepienie się organizacji uniwersyteckiej, początki humanizmu w Krakowie i Uniwersytecie w ostatniem 25-leciu XV wieku), i z humanizmem wkracza w wiek XVI, doprowadzając swoje opowiadanie mniejwięcej do 1530 roku.

Barycz zaczyna swój tom (trzeci tom ogólnej historji Uniwersytetu), poświęcony humanizmowi, nie od daty, na której stanął Morawski, ale równo od początku XVI wieku, od 1500 roku. Usprawiedliwia to sam względami zasadniczemi: koniecznością przeprowadzenia własnej koncepcji tej humanistycznej epoki Uniwersytetu, oraz zaistnieniem nowych materjałów i przyczynków. Ze stanowiska psychologji badacza takie dość ostre odcięcie się od poprzednika wyraźną linją chronologiczną, takie wyplątanie się z „priorów“, jest rzeczą zrozumiałą. Będzie ono jeszcze zrozumialsze, gdy zauważymy, że na opracowaniu początków XVI wieku przez Morawskiego znać już było pewien jubileuszowy pośpiech, może konieczność wykończenia dzieła na czas, nie takie już wszech-

stronne opanowanie materjału źródłowego, jak przy wieku XV. Morawski uogólniał tu już wiele, przepięknie zaokrąglał, otwierał horyzonty, operował wielkiemi rysami. Barycz miał zatem prawo rozpoczynać rzecz od progu XVI wieku.

Inna sprawa, że wskutek obrania takiej właśnie drogi, powstały w stosunku do Morawskiego pewne powtórzenia, konieczność powtórnego referowania pewnych spraw, dublowania szeregu biografij, co psuje znowu jednolitość zbiorowej pracy „Morawski-Barycz", jako całości. Nie można jednak czynić z tego autorowi zarzutu.

Całe dzieło Barycza podzielone jest (śladem Morawskiego) na księgi, na 5 ksiąg: księga I pt. *Pełnia rozkwitu* (1500—1535); księga II *Zmierzch świetności* (1536—1573); ks. III *U schyłku epoki odrodzenia* (1573—1610); ks. IV *Przyczynki do życia wewnętrznego uniwersytetu* i ks. V *Z dziejów książnic uniwersyteckich* — wreszcie *Zakończenie*.

Ujmowanie okresów w ścisłe klamry dat ma zawsze w sobie coś sztucznego (z nielicznemi chyba wyjątkami). Zwłaszcza w historji prądów kulturalnych, gdzie istnieje większa przelewność, stykanie się z sobą odmiennych prądów na długiej przestrzeni, ścieranie się ich często łagodne, zanim nastąpi zupełna wymiana. Tak jak trudno dzisiaj oddzielić kulturę średniowieczną od renesansowej i istnieje na ten temat w nauce światowej szereg stanowisk — tak i tu na węższym terenie kultury Polski, a nawet Uniwersytetu Jagiellońskiego, trudno o jaskrawe oddzielenie różnych przedświtów, świtów, pełni, rozkwitów i zmierzchów. Musi się zawsze iść na pewien konwenans czy kompromis. Taką konwenansową datą u Barycza jest np. r. 1500, jako początek pełni rozkwitu (czego? pewnie Uniwersytetu?), bo ta pełnia rozpoczęła się już na dobre w XV wieku. Uzasadniona jest — mojem zdaniem — data 1535 r. (którą zawsze propagowałem), jako punkt końcowy tej pełni; uzasadnił ją autor bardzo trafnie kilku faktami naczelnej wagi, jak reakcyjna „reforma" rektora Marcina Biema z Olkusza, przypadająca na rok 1536, śmierć wielkiego opiekuna uniwersytetu Tomickiego (1535), pewne wyraźne osłabnięcie przypływu cudzoziemców i przytępienie rozpędu humanistów. Drugi okres nazywa Barycz okresem „zmierzchu świetności" i datuje go od 1536 r. do r. 1573. Ta ostatnia data wybrana dość mechanicznie w związku z wygaśnięciem Jagiellonów i nastaniem nowej ery dziejów politycznych. To samo można powiedzieć o końcowej dacie trzeciego okresu, tj. r. 1610, poza którą autor (co zresztą zrozumiałe) bardzo często wybiega, niemal aż w trzecią dziesiątkę XVII wieku i jeszcze dalej.

Nie spierając się dłużej o racjonalność podziału na okresy (powtarzam: musi on być zawsze konwenansem!), podnieść pragnę odrazu pierwszą dużą zasługę Barycza. Powtarzało się nieraz dotychczas (a przynajmniej rozpowszechniało się w podręcznikach historji literatury) taki pogląd: humanizm renesansowy dostał się na

Uniwersytet Jagielloński w ostatniem 25-leciu XV wieku, od czasów Kallimacha i Celtisa, wtedy bywał tam nawet zwycięski, przetrwał w Uniwersytecie gdzieś do początków(?) XVI wieku, a potem nastąpiła jakaś bezwzględna reakcja scholastyczna, jakby odżycie średniowiecza w Jagielloneum, które położyło kres nowym prądom europejskim i pogrążyło tak wcześnie Uniwersytet w upadku[1]. Ponieważ sam nie wierzyłem w taką konstrukcję nigdy, cieszę się dzisiaj, że praca dra Barycza położyła koniec legendzie. Autor udowodnił w swem dziele, że humanizm nietylko rozwija się i kwitnie w Uniwersytecie Krakowskim do 1535 r., ale że utrzymuje się tam, żyje i działa, pomimo wszelkich pociągnięć reakcyjnych i ograniczeń, przez cały wiek XVI i w początkach XVII wieku. Wszakże w tym drugim okresie (1536—1573), który autor nazywa nawet w przedmowie (s. 6) „okresem pogłębiającego się nazewnątrz i nawewnątrz upadku", odnajdujemy znamienne fakty, jak działalność opiekuńczą nad Uniwersytetem Gamrata i Sam. Maciejowskiego, sprowadzenie i działalność takich uczonych, jak Piotr Illicino, Stankar, Rojzjusz, starania o rozwój greki, hebraistyki, prawa rzymskiego, a wśród profesorów-humanistów, Polaków, wówczas działających, wymienia autor nazwiska wiele mówiące: Benedykta z Koźmina, zwanego „polskim Erazmem", Szymoną Mariciusa, Jakóba Górskiego, Benedykta Herbesta, dalej jednego z największych polskich humanistów Stan. Grzebskiego (greczystę, hebraistę, matematyka, geometrę i filozofa), poetę Grzegorza Czuja z Sambora — aby wspomnieć tylko najgłówniejszych. Wśród matematyków i przyrodników wybitne nazwiska, głoszenie otwarte z katedry teorji Kopernikowskiej, pobyt w Krakowie wielkiego matematyka niemieckiego Jerzego Joachima Rheticusa; nawet u teologów są humaniści, jak Lismanino, Wojc. Nowopolski, Antoni z Napachania i inni, zaznacza się wzrost studjów biblistycznych; na prawie wykłady Rojzjusza-Hiszpana, na medycynie Picus Zawadzki, Schneeberger, Piotr z Poznania — znowu humaniści. Wtedy wychodzą z Uniwersytetu: Kochanowski (tak się wstawiający potem gorąco za Szkołą), Skarga, Solikowski, Reszka, Goślicki, Orzelski i inni. Co więcej, niema mowy o jakiejś bezwzględnej reakcji scholastyczno-średniowiecznej i wypędzaniu humanizmu z Uniwersytetu także i w trzecim okresie (1573—1610); na ten czas przypada reforma humanistyczna studjów Jakóba Górskiego z 1579 r., która dokonała jednak petryfikacji pewnej humanistycznej pozycji, zgoła niemałej; wtedy Uniwersytet stanął do rywalizacji z humanistami-jezuitami, założył pierwsze własne szkoły średnie w duchu humanistycznym (późniejsze szkoły Nowodworskie); wtedy działa znów szereg humanistów, jak poeta Andrzej Schoneus, Adam Romer i in. — wśród matematyków zaczyna być czynnym znakomity

---

[1] Nie chcę dochodzić, kto to pierwszy wymyślił; spotykam się jednak z takim wyuczonym poglądem setki razy u studentów uniwersytetu, przy egzaminach itd.

Brożek, — wśród teologów jest „łaciński Skarga“, St. Sokołowski, wykładają uczeni Włosi; na prawie są humaniści, na medycynie wykłada się anatomję, dr. Foks współdziała z sławnym Aldrovandim (zob. *Szkice* Barycza), wśród profesorów-medyków jest Syrenjusz i Sebastjan Petrycy z Pilzna, — kształcą się w Uniwersytecie ludzie tacy, jak Szymonowicz, Birkowscy i inni. Z tego rezerwuaru humanistycznego czerpie przecież właśnie wtedy ludzi, program, książki, do swej spóźnionej, humanistycznej Akademji — Zamoyski. Pewnie, że w tym drugim, a tem bardziej w trzecim okresie nie jest to już ów humanizm swobodny, zdobywczy, o szerokich renesansowych widnokręgach, jak w XV, czy w pierwszej połowie XVI wieku. Ale jakżeż daleko do jakiejś zupełnej reakcji średniowiecznej i wygnania humanizmu z Uniwersytetu!

Praca Barycza w świetle faktów ustala raz na zawsze — chociaż należycie nie podkreśla i konstruktywnie nie uwyraźnia — tę zrozumiałą i naturalną tezę, że humanizm renesansowy, wkroczywszy raz na Uniwersytet Krakowski z końcem XV wieku, utrzymywał się w tej polskiej Uczelni bez przerwy przez cały wiek XVI i dalej, wśród najrozmaitszych, zmiennych faz swego rozwoju i przekształcania się, aż do zupełnego przeżycia się i wyschnięcia swoich żywotnych szpików. Nie był on tutaj nigdy (ani w XV, ani w XVI wieku) prądem zwycięskim, wyłącznym, dominującym, jak nie był nim w większości uniwersytetów europejskich (z wyjątkiem włoskich — i to nie notorycznie!) — ale istniał, rozwijał się na swój sposób i działał, miał zawsze licznych zwolenników i wybitnych przedstawicieli. Czyż zresztą mogło być wogóle inaczej wtedy, gdy ten humanizm opanował całą Europę cywilizowaną, gdy był prądem epoki, prądem potężnej mody, bez którego żadnej uczelni nie można było sobie wyobrazić?... To byłaby jedna ważna sprawa.

Jakżeż przedstawia się atoli w oświetleniu pracy Barycza kwestja inna, centralna dla jego badań: stan Uniwersytetu Jagiellońskiego w ciągu XVI stulecia? Już same tytuły poszczególnych ksiąg dzieła[1] świadczą, jak ściśle łączył się autorowi problem rozwoju czy upadku Uniwersytetu z problemem humanizmu; gdy humanizm „upada“ czy zostaje ograniczony, tem samem trzeba już mówić o upadaniu samej Wszechnicy itd. Nikt nie zaprzeczy, że istnieje ścisła korelacja między rozwojem najwyższych uczelni a ustosunkowaniem się ich do wielkich prądów, nurtujących współczesność. Żywotność uniwersytetów polega nawet na pewno na tem, czy potrafią, czy nie potrafią dostosować się

[1] I-szą księgę zatytułował Barycz *Pełnia rozkwitu*, II-gą księgę: *Zmierzch świetności*, mając wszędzie niewątpliwie na myśli humanizm. Na III-cią księgę nie starczyło już tytułu z biologji Uniwersytetu, bo przecież po „zmierzchu“ musiałby już chyba przyjść „upadek“, a o tem w latach 1573—1610 mowy jeszcze być nie może. Dlatego nasztukował tu autor tytułem *U schyłku epoki odrodzenia*, niedostosowanym w swym typie do tamtych tytułów.

także do najwalniejszych zagadnień współczesnej rzeczywistości, do prądów, któremi żyje świat, oddycha społeczeństwo. Może w tym problemie leży właśnie tragedja przeżywania się pewnych form organizacyjnych czy pewnych form nauczania i nauki uniwersyteckiej...

Stanowisko Barycza wyglądałoby napozór tak: Uniwersytet Krakowski w XVI wieku nie dał się ogarnąć całkowicie humanizmowi (chociaż ten humanizm — jak już wiemy — zawsze tam był czynny), więc chylić się zaczynał ku zmierzchowi, upadkowi. Humanizm i scholastycyzm — to napozór i od zewnątrz w książce Barycza te dwie siły wrogie, które zmagają się z sobą o Uniwersytet. Mówię „napozór", bo w głębi wywodów autora tai się przecież inny, nieco odmienny pogląd, który był narzucany autorowi przez sam źródłowy materjał, ale którego dr. Barycz nie wypowiedział dość stanowczo.

Pozwolę go sobie tutaj wyłożyć wedle własnego rozumienia. Dla mnie kwestja walki humanizmu z scholastycyzmem w Uniwersytecie Krakowskim nie jest dla jego historji w XVI wieku decydująca. Zapewne były to odmienne światopoglądy i kierunki naukowo-literackie, między któremi musiało dochodzić do starć. Na gruncie polskim nie są jednak te przeciwieństwa wtedy tak ostre; między zwolennikami „starego" i „nowego" kierunku, starych i nowych metod, nie dochodzi w XVI wieku do żadnych gwałtownych walk. Z samej książki Barycza dowiadujemy się przecież o zadziwiających faktach, jaka to sielanka panowała niekiedy między scholastykami a humanistami, jak to Anglik Cox, humanista, erazmianin, wychwala w swej mowie uroczystej najwybitniejszych konserwatystów z Janem Głogowitą na czele (s. 45 nst.), jak humaniści Agricola, Solta, wydają przedruki dzieł tegoż Głogowity (zob. s. 245—246), piszą wiersze polecające i przedmowy do prac typowo scholastycznych Głogowity, Michała z Wrocławia i innych, chyba nietylko dla przypochlebienia się lub z materjalnej konieczności; jak z drugiej strony tamtym scholastykom imponuje styl nowy, wytworny humanistów, jak uznają swoją niższość, zachwycają się językiem klasyków i humanistów, słowem kokietują z tym humanizmem (s. 246—251). Wybitny scholastyk, Jan Stobniczka rozczytuje się w autorach klasycznych i w Leonardzie Aretinie, cytuje Cycerona, Wergilego, Senekę itd. Upiększona i uproszczona scholastyka arystotelika francuskiego Jakóba Fabra Stapulensis znajduje w Krakowie w 2 i 3 dziesiątce XVI wieku wielu zwolenników: Jana Schillinga, Grzegorza ze Stawiszyna i inn. (s. 254—255). T. zw. czołowi scholastycy nie stronią często ani od wykładów „humanistycznych", ani od towarzystwa humanistów, i nawzajem niema powodu do przypuszczania, aby t. zw. tradycyjne wykłady scholastyczne były dla humanistów jakąś katorgą. W końcu XV wieku i początkach XVI wieku niema u nas takiej przepaści między obu prądami, starym i nowym; te prądy nie są jeszcze dość zróżnicowane, oddzielone i przeciwstawione sobie wrogo; stan

jest jeszcze jakby płynny; mimo niedających się zaprzeczyć fermentów, istnieją pewne stanowiska jakby przejściowe. Większość „scholastyków“ i „humanistów“ nie stanowi typów (że się tak wyrażę) rasowo czystych. Podobne objawy spotyka się i później, przez cały wiek XVI. A przy schyłku XVI w., po 100 latach od zaświtania humanizmu w Polsce, gdy prąd ten na świecie już nietylko wyżył się, ale i przeżył — trudno mówić stereotypowo o jakiejś walce dwóch pokoleń: średniowiecznego i humanistyczno-renesansowego.

Sądzę zatem, że kwestja rozkwitu i zmierzchu Uniwersytetu Krakowskiego w XVI wieku to nietylko walka humanizmu z scholastycyzmem, lecz raczej skomplikowany splot całego szeregu innych spraw, uwydatnionych zresztą (faktami, źródłami) niejednokrotnie w dziele Barycza, w kronice życia uniwersyteckiego.

Rzecz idzie najpierw o to, co możnaby najogólniej, po dzisiejszemu, nazwać autonomją uniwersytecką. Istnieje przez 100 lat ustalony kształt organizacyjny i naukowo-programowy życia Jagielloneum (tak, jak i gdzie indziej); jest cała hierarchja fakultetów, kolegjów, kolegjatur i beneficjów, przesuwalność i kolejność lektur i wykładów, w związku z awansem materjalnym. Ustrój Uniwersytetu i życia uniwersyteckiego jest prawie duchowny, związany ściśle z ugruntowaną kilku wiekami hierarchją nauk i przedmiotów, z tokiem unormowanym wykształcenia. Uniwersytet Krakowski, jako zamknięte w sobie, autonomiczne ciało, o ustalonych tradycjach, broni się przed reformą jakąkolwiek, przed tem, co mogłoby doprowadzić do naruszenia istniejącego porządku — a takim elementem naruszającym jest, między innemi, i humanizm z swoim nowym systemem organizacji szkoły i nauczania. Chodzi więc tutaj nietyle o nowe elementy scientyficzne, naukowo-literackie, co o momenty organizacyjno-ustrojowe, społeczne, także poprostu gospodarcze, które przez historyków szkolnictwa często są pomijane.

Sami mistrzowie mogli i sprzyjać nowym teorjom naukowym i literackim, nawet światopoglądowym; wśród wymienionych już nie brakło takich, co żywo zajmowali się najnowszemi odkryciami geograficznemi (Głogowita, Stobniczka), postępami astronomji i matematyki, ale stali równocześnie mocno na straży zasadniczych form organizacyjnych i programowo-egzaminowych uniwersytetu. Stąd liczne takie wypadki, że entuzjaści humanizmu, przeszedłszy na wyższy stopień hierarchji, do „honoracjorów“ uczelni, stają okoniem innowacjom; stąd opór przeciw reformom, bez względu na to, od kogo wychodzą: od obcych humanistów, czy od sfer dworsko-świeckich, czy od biskupów (popieranych przez papieża); a obojętne, czy to będą Konarski, Tomicki i S. Maciejowski, czy najprawowierniejsi, potrydenccy książęta Kościoła, jak Radziwiłł lub Tylicki; wtedy znowu Uniwersytet będzie apelować do czynników świeckich, do króla, dworu, sejmu. Tylko z wnętrza własnego,

z woli własnej — czyto pod naciskiem czasu, czy z trwogi przed konkurencją — wydźwignie się niekiedy Uniwersytet ku pewnej inicjatywie reformatorskiej; udaje się to niektórym rektorom, np. Górskiemu; wprowadza się wtedy zmiany nawet śmiałe. Ten opór, ten konserwatyzm ustrojowo-gospodarczy — to jedna z głównych przyczyn zmiennych kolei i powolnego nachylania się Uniwersytetu. Takie fakta notuje też wyraźnie dr. Barycz nietylko w „okresie zmierzchu" humanizmu, ale i w czasie t. zw. „pełni rozkwitu", np. pod rokiem 1500, 1510, 1514 itd. (zob. ks. I, rozdz. VIII, IX, *passim.*)

Do tego konserwatyzmu, typowego dla wszystkich wiekowych instytucyj, a stanowiącego jakby wewnętrzną siłę trawiącą, przyłączają się inne czynniki, które niemniej silnie wpływają na dolę Uniwersytetu. Momenty społeczne odegrały ważną rolę. Gdy szlachta, a tem bardziej wielmoże usuwają się od Uniwersytetu, gdyż przyjmuje się moda wyjazdów zagranicznych, gdy ustaje opieka królów i mecenasowanie społeczeństwa, — Uniwersytet Jagielloński staje się faktycznie szkołą głównie drobno-szlachecką i plebejską, tak co do profesorów, jak i uczniów. Plebejusze, odsuwani coraz bardziej od wyższych godności duchownych, nie mówiąc już o świeckich, tutaj tworzą sobie swoją ostoję, jedyne honorowe swoje azylum, i jeszcze pilniej, jeszcze zazdrośniej strzegą swojej autonomji i tych form, które wydawały się im strażą najpewniejszą.

Wreszcie trzecia, bardzo znamienna przyczyna dochodzi do dwóch wspomnianych. To znaczne, coraz pogłębiające się zubożenie Uczelni Jagiellońskiej, spowodowane niedbałością społeczeństwa i licznemi przemianami gospodarczemi. Z dzieła dr. Barycza dowiadujemy się często, jak to Uniwersytetowi zaglądała w oczy bieda, czasem niemal nędza, jak wołał on o pomoc i ratunek.

Te trzy momenty: konserwatyzm członków uniwersytetu — zaniedbanie moralne i materjalne przez społeczeństwo — i uboga plebejskość Uniwersytetu — stanowią pierwszorzędną grupę czynników, pod których wpływem odbywa się na całej niemal przestrzeni XVI wieku dramatyczny proces powolnego opadania społecznej i naukowej pozycji Jagielloneum.

Chcę poprostu powiedzieć, że walka humanistów z scholastykami była bardzo ważna i wpływowa w historji Uniwersytetu Krakowskiego w XVI wieku, że niemałe znaczenie miał także np. wpływ reformacji i kontrreformacji, żywszych i słabszych kontaktów umysłowych z Europą, zmiany w polityce wewnętrznej mas szlacheckich itd. — ale przekonany jestem, że tamte, wyżej wspomniane czynniki miały charakter decydujący, jeśli idzie o wzrost i upadanie Uczelni, że dawały najogólniejsze, zasadnicze tło wszystkiemu.

Otóż to wszystko powiedziane jest niewątpliwie w jakiś sposób w książce Barycza. Są nawet osobne rozdziały: *W obliczu ruchu reformacyjnego, Od szkoły międzynarodowej do lokalnej*,

U podstaw przemian terytorjalnych i społecznych, Duchowieństwo i dynastja wobec Uniwersytetu — ale sprawa walki humanizmu z scholastyką wysuwa się przedewszystkiem i przytłaczająco na czoło.

Wogóle jeśli chodzi o problemy współczesnego życia oświatowego i kulturalnego Polski (zaczepiające o Uniwersytet), a tem bardziej o problemy ogólnoeuropejskie, powiedzmy inaczej: o t. zw. tło epoki, to pomiędzy dziełem Barycza i jego poprzednika są znaczne dymensje. Barycz przy ogromnej, szacunku godnej sumienności badawczej, w pewnem przepełnieniu swej pracy materjałem faktów, dat, szczegółów, zagubia chwilami szeroki dech wypadków, stanowiących tło dla dziejów Jagielloneum, dech, który swemu dziełu umiał dać Morawski. Tam się czuło, że to jest właśnie epoka schizmy, soborów wielkich, ogromnych zagadnień kościelnych i międzynarodowych, czuło się wielkie tchnienie apostolstwa Litwy, Unji, bojów z Krzyżakami, budownictwa Polski mocarstwowej, czy pewnych problemów wewnętrznych. Barycz tłumaczy się, że jego epoce brak wielkich triumfów polskich na szerokiej arenie, efektów dodatnich, objawów wzrostu i rozkwitu itd. (s. 2) — że przypadło mu pole i czasy niewdzięczniejsze. Może tak źle nie jest. Czasy humanizmu i reformacji, czasy Zygmuntów i Batorego dostarczają może niemniej tego tchu szerokiego. Możnaby to tak określić, że przedstawieniu Barycza, mimo jego doskonałej orjentacji w problemach epoki, brak czasem powietrza, związania własnego opowiadania z wielkiemi sprawami i zagadnieniami epoki; odczuwa się jakby pewne stłoczenie materjału (np. u początku pierwszej księgi). Autor korzystał obficie z źródeł zagranicznych, co chwila wpada jakiś cenny przyczynek, uwaga, nazwisko, — ale ten szerszy kulturalny związek ówczesnej Polski i jej Uniwersytetu ze światem jest, mimo tego, nieraz słabo wyczuwalny. Jest to jednak już właściwość osobowości pisarskiej autora: niezmiernego skrupulanta w podawaniu faktów, niechętnie odrywającego się od umiłowanych tekstów, dat, szczegółów, aby móc na chwilę spojrzeć spokojnie w dal.

Sama faktura opracowywania poszczególnych okresów jest taka: Autor daje najpierw (właśnie dość skąpo) pewien pogląd ogólny na dany okres i jego zagadnienia, potem omawia postępy humanizmu czy jego walkę z scholastyką, wylicza szermierzy nowego prądu w zakresie humanjorów i nauk matematyczno-przyrodniczych, tak ściśle z humanizmem związanych, poczem przechodzi poszczególne wydziały: teologiczny, prawniczy, medyczny, podaje biografie i charakterystyki głównych luminarzy z pośród „starych“ i „młodych“, wkońcu idą sławniejsi uczniowie Uniwersytetu w danym okresie. To jest schemat zasadniczy, zbliżony zresztą do schematu Morawskiego. Naturalnie w obręb poszczególnych ksiąg wchodzą jeszcze rozdziały inne, stanowiące omówienie pewnych zagadnień specjalnych. Najobfitsza jest pod tym względem część pierwsza (1500—1535), w której autor wykazał najwięcej rozmachu; najwięcej skondensowana jest księga trzecia.

Zresztą krytykować jest zawsze łatwiej, niż konstruować samemu. Konstrukcja takiej pracy, jak Baryczowa, była bardzo trudna i autor wyszedł z niej ostatecznie zwycięsko.

Dał — poza wymienionemi już zastrzeżeniami — bardzo przejrzysty i trafny obraz dziejów Szkoły Jagiellońskiej za całe zgórą stulecie. W pierwszym okresie, mimo opracowania go już uprzednio przez Morawskiego (stąd widoczna w pierwszych rozdziałach jakby umyślna, trochę lękliwa dążność do skracania się), wzbogaca dr. Barycz znacznie wyniki swego znakomitego Poprzednika. Nietylko przez to, że dodaje kilka ciekawych osobistości z pośród profesorów i uczniów, zwłaszcza cudzoziemców (operując umiejętnie metodą sylwetkową Morawskiego), ale że porusza dość obficie kwestję erazmianizmu polskiego, początków reformacji w Uniwersytecie, ofiarności na rzecz Wszechnicy Krakowskiej, że pomnaża solidnie ustęp o recepcji greczyzny; za mało zaakcentował może t. zw. europejskość Uniwersytetu w tym okresie, mówiąc tylko o Niemcach i Węgrach, choć należało wspomnieć i o udziale innych narodowości. Tak w ks. pierwszej, jak i w dalszych bardzo cenne są ustępy o próbach reformy Uniwersytetu, ciągnących się przez całą tę epokę, a więc o zabiegach synodów kościelnych, o t. zw. reformie Łaskiego w latach 1512—1523, o próbach Konarskiego, Tomickiego, synodu Gamrata z 1542 r., Maciejowskiego — dalej o bardzo ciekawych staraniach sejmów egzekucyjnych z lat 1562 i 1563, aż do reform Batorego i Zamoyskiego, co do których uzupełnia moje dawne wyniki nowemi szczegółami. Szkoda, że nie zajął stanowiska wobec recenzji K. Sochaniewicza[1] o mojej pracy (*Działalność J. Zamoyskiego na polu szkolnictwa*); ś. p. Sochaniewicz — w przeciwieństwie do mnie — widział w planach reformy batorjańskiej dwie fazy, jedną, gdy batutę trzymał Zamoyski (próby sprowadzenia Sigonjusza, Mureta, Orsina itd.), i drugą, kierowaną już przez Hozjusza (próby pozyskania Bellarmina, Toleta, Grzegorza z Walencji itd.); sam przechylam się dzisiaj do hipotezy mego recenzenta. Dalsze etapy reform to omówione przez Barycza próby kard. Radziwiłła i Tylickiego, a obok tego znów — ciąg reform wewnętrzno-uniwersyteckich, przeprowadzanych przez rektorów, raz w duchu postępowym, to znowu znaczących pewne cofanie się.

Ten łańcuch nieprzerwany reform wskazuje organiczną chorobę Uniwersytetu Krakowskiego, którą widziano z różnych stron i starano się jej zaradzić. Środki lecznicze, które możnaby objąć jedną ogólną etykietą: modernizacja, idą na zmianę we wszystkich kierunkach: reorganizacja ustroju, ulepszenie programów, pomoc materjalna, zainteresowanie szkołą społeczeństwa, inna gospodarka. Z pewnemi zastrzeżeniami należałoby może przyjmować t. zw. „reakcje konserwatywne“ w Uniwersytecie, nawet reformę rektora Biema z 1536, czy Jakóba z Kleparza z 1550, czy wreszcie

---

[1] Zob. *Kwartalnik Historyczny*, R. XXXIV, s. 133 nst.

rektora Dobrocieskiego z 1603 r., które szły albo na kompromis z humanistami i nowemi prądami, albo były szybko modyfikowane czy porzucane. Właściwie aż do Kołłątaja nie dokonano żadnej reformy; a ten zaczął od czego? Właśnie od zmiany ustroju, od autonomji i gospodarki finansowej — czyli uderzył w najwłaściwszą stronę.

Ustępy o reformacyjnych próbach w Uniwersytecie należą w książce Barycza do najbogatszych. Co się tyczy reformacji religijnej i Uniwersytetu Krakowskiego, to autor — zdaniem mojem — położył zbytni nacisk na negatywną stronę tej sprawy: na rosnącą agitację przeciwróżnowierczą, na niesłychane wprost tumulty i gwałty młodzieży akademickiej wobec protestantów, burzenie zborów, cmentarzy, bezczeszczenie trupów. Odmalował te wypadki w szeregu obrazków z świetną plastyką, piętnując słusznie ludzi i okoliczności. Nawet najenergiczniejszy Batory nie mógł sobie z wybrykami poradzić i zaczął wkońcu patrzeć przez palce. (I w odmalowaniu tych spraw reformacyjnych przydałoby się podsunięcie nieco szerszego tła walk i problemów reformacyjnych, gdyż autor operuje często tylko skrawkami tła). Ale nie oto idzie. Żałuję, że dr. Barycz nie zebrał w osobnym rozdziale szczegółów rozrzuconych o pozytywnej pracy ludzi uniwersyteckich w walce z reformacją; praca ta zaznaczała się wybitnie czy w kaznodziejstwie, czy w publikacjach teologów uniwersyteckich. Pokazywanie wybitnych reformatorów i antireformatorów, jako uczniów Uniwersytetu, nie daje właściwie nic pozytywnego.

Jeśli chodzi o stosunek Jagiellonów i późniejszych królów do Uniwersytetu, to wyniki Barycza są ważkie i ciekawe, ale wręcz smutne. Dowody opieki synów Kazimierza Jagiellończyka (z wyjątkiem jednego Zygmunta Starego) są tylko drobne, albo kurtuazyjne. Zygmunt August prawie zupełnie nie dba o Szkołę Jagiellońską — wiele energji i dużo najlepszej woli okazuje Batory z porady Zamoyskiego, a Zygmunt III jest znów zupełnie obojętny. Jedna sprawa nadania Uniwersytetowi probostwa św. Florjana, ostatniej godności kolegjatury, nieposiadanej przez Uniwersytet, trwa przez czasy 4 królów — a wizyty oficjalne, oglądanie bibljoteki i małe nadania nie mają większego znaczenia. Wśród prawdziwych opiekunów Uniwersytetu można — wedle Barycza — za cały wiek wyliczyć kilku: Tomickiego, Gamrata (którego rehabilitację Barycz przyjmuje), Noskowskiego, Zamoyskiego. Barycz idzie tu wyraźnie w kierunku obniżenia roli mecenatu królewskiego i mecenatu renesansowego Polski wogóle, śladem swego mistrza, prof. Kota. Naszem zdaniem, pogląd ten jest zbyt pesymistyczny i domagałby się jeszcze badań szczegółowych.

Imponujące jest natomiast, w świetle cyfr zapisów i darowizn, doskonale zebranych przez dra Barycza, przywiązanie profesorów i mistrzów Uniwersytetu do ich macierzy, te ofiary uciułanych groszy, bibljotek itd., czasem znowu zapisy bogate różnych uwielmożnionych dawnych uczniów i nauczycieli Akademji.

Najbogatszy, jak zwykle w historjach uniwersytetów, jest w pracy Barycza materjał biograficzny profesorów. Wspomniałem, że autor najczęściej mistrzowsko kreśli ich sylwetki. Zanadto przeciąża je czasem obojętnemi w gruncie rzeczy datami, aby tylko czegoś nie uronić. Przeważnie jednak są one żywe, trafne, plastyczne, opatrzone w rysy indywidualne, nawet w pewne cechy fizyczne, tak, iż niejednego prawie się widzi. Mało jest biografij papierowych (np. Paweł z Krosna). Do życia i twórczości wielu znakomitych ludzi przybyło w dziele Barycza mnóstwo nowego materjału.

A przecież niełatwo było, po takim mistrzu charakterystyki, jak Morawski, kreślić te portrety profesorskie. Jak dobrze wypadły np. portrety Miechowity, Glabera z Kobylina, Stobniczki, Biema, Petrycego i innych, to znowu postaci uniwersyteckich nieuków, intrygantów, donżuanów, kłótników. Często udaje się Baryczowi bardzo dobrze charakteryzowanie t. zw. ludzi szarych pod względem intelektualnym, ale będących — jak to i dzisiaj się zdarza — podporami porządku uniwersyteckiego, np. takiego Jakóba z Kleparza, Glicjusza, Dobrocieskiego.

Wydobywa praca Barycza wiele postaci nieznanych lub niedocenianych, a zasłużonych w nauce i literaturze; akcentuje doskonale np. wysoki poziom naukowy takiego Grzebskiego, zagraniczną sławę Miechowity, Nowopolskiego czy Sokołowskiego, zasługę Biema około reformy kalendarza — rolę mistrza Glabera z Kobylina w tworzeniu polskiej literatury popularnej (jak i innych mistrzów), zasługi Petrycego, Leopolity, Syrenjusza, Mariciusa, szeregu lekarzy krakowskich itd. Autor umiał w tym względzie korzystać sumiennie z dorobku prac, dotyczących poszczególnych osobistości czy działów nauk. Dlatego charakterystyki humanistów, matematyków, astronomów, lekarzy wypadają znacznie lepiej; teologów i prawników, o których brak często literatury szczegółowej — skąpiej.

W wymienianiu i charakteryzowaniu postaci profesorskich widoczny czasem pewien brak ładu. Autor bierze za kryterjum końcowy etap karjery, a więc bardzo często teologję, wskutek czego wymienia się wśród teologów tych, co byli przedewszystkiem literatami, humanistami, jak Stan. Biel Albinus, Ant. z Napachania, Wojc. Nowopolski. Również zdarza się, że wskutek wysuwania do naczelnego rozdziału przodowników humanizmu, czytamy naprzód o młodych, o uczniach, a w wiele kart potem o ich starych mistrzach, scholastykach-teologach.

Przydałyby się również rozdziały, charakteryzujące syntetycznie kierunki naukowe w pewnych działach wiedzy uniwersyteckiej. Bardzo dużo cennych wiadomości tego rodzaju znajdujemy przy poszczególnych biografjach — nie ujęto ich jednak w całości, co byłoby ciekawe i dla tej scholastyki krakowskiej i np. dla medycyny; nawet przy humanizmie, poza księgą pierwszą (charakterystyka humanizmu z początku XVI w.) brak takiej charakterystyki

nauki krakowskiej tego stulecia, (jak zrobił np. Tatarkiewicz dla późniejszej scholastyki wileńskiej, czy ks. Bednarski dla nauki jezuickiej).

Pierwszorzędny jest dorobek pracy Barycza, jeśli idzie o pomnożenie katalogu ludzi obcych, związanych z Uniwersytetem Krakowskim w XVI wieku. Poza znanemi postaciami, przybywa Fabri, Cusanus, Strozza, Krautwald, Fantini (zabity w Krakowie), Marek z Turri (okres I), teolog Hillebrant, Schroeter, Winklerowie (okres II); nawet w III okresie, pozornie tak jałowym, jest Tacchetti, Roselli teologowie i in. Tak samo rozprowadził autor szerzej pewne epizody z powoływaniem uczonych obcych, dawniej znane, jak próba ściągnięcia Melanchtona, sprawa hebraistów Leonarda Dawida i Campensisa, powoływanie Amaseusza z Bolonji. Nowe wyniki badań uwzględnione wszędzie; autor korzystał z prac i przyczynków Kota, Mazurkiewicza, Hartleba (Gamrat), Reissa (Libanus), Nadolskiego (greczyści), St. Łempickiego (Zamoisciana) i innych; znajdujemy nowe przyczynki do studjów Szymonowicza, Mariciusa, sprostowania do Herbesta i Grzegorza z Sambora we Lwowie (po pracach Mazurkiewicza i Skoczka); zapomniano o Fabjanie Birkowskim jako greczyście; brak niektórych ciekawych postaci humanistów niemieckich z początku stulecia, wymienionych przez Morawskiego.

Dwie ostatnie księgi pracy Barycza mają charakter specjalny. Księga IV daje — jak u Morawskiego — obrazy z życia wewnętrznego Uniwersytetu. Autor nazwał je „przyczynkami“, gdyż są to jakby pewne kwestje wybrane. Rozdział I *Ważniejsze braki ustrojowe i organizacyjne* jest dla nas najciekawszy, gdyż stanowi ważny komentarz do sprawy „upadania“ Uniwersytetu w omawianym czasokresie. Rozdział II mówi o prywatnem życiu magistrów, Rozdział III o obyczajach młodzieży. Najbardziej interesujący materjał przyniósł autor właśnie do tego trzeciego, młodzieżowego rozdziału, mimo prac Muczkowskiego, Karbowiaka, Ptaśnika. Wyzyskał wiele rękopisów jagiellońskich, literaturę współczesną, materjały z archiwów miejskich. Napisał ten rozdział barwnie i zajmująco, jak wszystkie wogóle rozdziały obyczajowe. Znacznie mniej dowiadujemy się o życiu i obyczajach magistrów, może dlatego, że tyle napisał o tem Morawski. I tutaj opiera się jednak autor na świeżym materjale rękopiśmiennym. Dużo zwłaszcza szczegółów o nędzy i marnem życiu profesorów, chociaż z drugiej strony zastanawiają liczne zapisy magistrów na cele uniwersyteckie. Czyżby to był ten najskryciej przez całe życie uskładany grosz?

Za bardzo dodatnią stronę dzieła Barycza poczytać należy księgę V p. t. *Z dziejów książnic uniwersyteckich*, o narodzinach i rozwoju Bibljoteki Jagiellońskiej, a przedewszystkiem zasadniczego jej trzonu, tj. bibljoteki *Collegium Maius*. O książkach Bibljoteki Jagiellońskiej, o różnych epizodach, związanych z miłośnictwem i zbieractwem książek przez protektorów i profesorów jagiellońskich napisano już niemało (zwłaszcza Piekarski, także A. Birkenmajer,

Kot, sam Barycz i inni; zob. roczniki *Silva Rerum*), natomiast historja Bibljoteki Jagiellońskiej, od Bandtkiego i dra Wł. Wisłockiego nie posiada żadnego poważnego opracowania. Barycz, bibljofil i bibljotekarz, kroczy więc tutaj prawie własnemi drogami, korzysta z źródeł, z starych ksiąg i zapisek Bibljoteki Jagiellońskiej, z zapisek na książkach (zapewne z kopalni K. Piekarskiego), i daje po raz pierwszy wartościowe rozdziały: o powstawaniu księgozbiorów uniwersyteckich (*Collegium Maius*, Jurystów, *Collegium Minus*, bursackich), o budowie pierwszej bibljoteki uniwersyteckiej w l. 1516—1540, o urządzeniu jej, pierwszych bibljotekarzach, darowiznach, korzystaniu z księgozbioru, gościach i zwiedzających. Szczególnie ciekawy jest rozdział o fundacji Benedykta z Koźmina na zakupno nowych książek i interesujących tego zapisu perypetjach. Za niepotrzebne uważam natomiast analogje, dość obszerne, z bibljotekami niemieckiemi.

Zakończenie pracy Barycza bardzo krótko zbiera wyniki dociekań i wywodów autora. Nastrojona jest ta synteza na ton dosyć minorowy — a niepotrzebnie. Wszakże sam autor podkreśla w rekapitulacji liczne zasługi Uniwersytetu Jagiellońskiego w tej epoce: 1) propagandę kultury humanistycznej w Polsce, 2) zasługi dla kultury rodzimej i krzewienia języka polskiego, 3) działalność wydawniczo-literacką, 4) działalność pedagogiczną, nietylko wobec własnych wychowanków, ale i wpływ na całe szkolnictwo prowincjonalne, na wychowanie prywatne paniczów i szlachty (o czem w ciągu pracy można było rozpowiedzieć się szerzej), 5) pracę na polu teorji wychowawczej (traktaty). Zdaje się natomiast kwestjonować jakieś poważniejsze znaczenie Uniwersytetu Jagiellońskiego jako instytucji naukowej, wartość i europejskość dorobku jej uczonego. Wymienia zaledwie kilka prac o większym rozgłosie.

Odnosi się wrażenie, że cień, który pada na zakończenie pracy i przysłania radosność jej wyników, jest nieco za głęboki. Rozgłosu ówczesnego prac mistrzów i ich dzieł, które się ostały, nie można mierzyć wartością ich na dzisiaj. Na podstawie samej książki Barycza dałby się ułożyć znacznie zasobniejszy katalog i prac na swe czasy bardzo wartościowych i głośnych, jako też zasług mistrzów ówczesnych na polu pedagogicznem czy ogólnokulturalnem.

Morawski był entuzjastą i za wielkim nieraz optymistą w ocenie epoki, którą przedstawiał; jego młodszy następca wpada trochę w pesymizm. Uparte zmaganie się Uniwersytetu ze społeczeństwem o opiekę, ta choroba organiczna, ustrojowa, uniwersytetu w XVI wieku, o której poprzednio mówiłem, ta bieda profesorska, na którą się autor w źródłach napatrzył, — wszystko to jakby zawisło do pewnego stopnia nad wydźwiękiem ostatecznego bilansu dziejów uniwersyteckich w chwili, gdy go autor sporządzał; jakby zmęczył się duszna atmosferą wysiłków i trosk tej Szkoły, rosnących im bliżej końca XVI wieku. Może i wśród tysięcznych szczegółów arcysolidnej roboty, zapomniał o tem słońcu, którego tyle było w dwóch

tomach Kazimierza Morawskiego. A optymizm jest zawsze siłą twórczą — także w badaniu naukowem.

Wartość ogromnej księgi docenta Barycza — mimo podanych uwag i refleksyj — jest bardzo dużej miary. Świadczy ona w całem tego słowa znaczeniu chlubnie o wszechstronnem przygotowaniu autora do podejmowania prac historyczno-kulturalnych wysokiej skali.

Po raz pierwszy w pracy tej doczekała się syntezy działalność i rola kulturalno-społeczna pierwszego uniwersytetu polskiego — w epoce, która pod każdym względem miała dla Polski znaczenie doniosłe, pod wielu względami przełomowe. W epoce, którą tradycja narodowa nazwała dla kultury „złotą".

Przed kilku laty w książce zbiorowej p. t. *Kultura staropolska*, poświęconej jubileuszowi Kochanowskiego, grono badaczy różnych dziedzin życia i kultury dawnej Polski dało w zarysie obraz tej epoki, tego wieku renesansu, humanizmu, reformacji, ważnych przemian państwowych, społecznych i gospodarczych. Dr. Barycz, który niedawno w *Kwartalniku Historycznym* omawiał tę publikację, nawiązał jakby do niej swoją pracę o Uniwersytecie Jagiellońskim. Może właśnie dlatego nie dał szerszego tła epoki, tak, że czasami nad murami Jagielloneum z XVI w. widać tylko nieduży kawałek nieba, a ziemi tyle, co z poza murów.

Jeśli spytamy o bogactwo materjału, o wytyczenie zasadniczej linji bytowania i działania Uniwersytetu w tem stuleciu — w rozmaitych tego działania kręgach — o sprawy i ludzi, związanych z Krakowską Uczelnią, o programy i przedmioty, o to całe naprawdę ogromne koło interesów, zaczepiających o Uniwersytet — to praca Barycza spełniła swoje ważne zadanie. Wypełnia ona dotkliwą lukę w naszej literaturze historycznej, nawiązuje nowe ogniwo do rozpoczętej przedtem wielkiej historji Morawskiego — a stosunek obu tych ogniw do siebie nie razi jakąś dysharmonją poziomu. Bez pracy Barycza nie będzie się też mógł obejść żaden badacz dziejów XVI stulecia.

Wśród dorobku naukowego polskiego lat ostatnich w dziedzinie historji kultury duchowej zajmuje księga omawiana jedno z miejsc pierwszych [1].

Lwów *Stanisław Łempicki*

Dr. Birkenmajer Józef, *Zagadnienie autorstwa „Bogurodzicy"*. Gniezno, 1935. (Studia Gnesnensia XI). Nakładem Studia Gnesnensia. 8-vo, s. 131.

Dla oceny metody autorskiej starczyłoby przytoczyć treść stronicy 98 i kilku następnych. Mnich Bozo, we dwu ostatnich latach życia biskup merseburski, jeden z poprzedników kronikarza-

[1] Gdyby jeszcze autor, rozrzucający hojnie w przypiskach sygnatury różnych mało dostępnych rękopisów zagranicznych, jak kabalistyczne znaki, podał czasem tytuł lub zawartość takiego rzadkiego rękopisu, zadowolenie czytelnika byłoby jeszcze pełniejsze.